

Ilustrując Brechta

Opera za trzy grosze, reż. Wojciech Kościelniak, Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi

 Piotr Olkusz

aA aA aA



fot. Greg Noo-Wak

razem widz bardziej skupi się na widowisku niż na wywodzie o materializmie dialektycznym. Dobrze to czy źle?

Jest oczywiście opowieść – o rywalizacji gangstera Mackiego Majchra z Jonatanem Peachumem o wpływy w londyńskim półświatku i względy Polly, kochanki pierwszego, córki drugiego. Jest tłum żebraków, zorganizowanych w dochodową korporację i jest kasta dziwek, które braki po wrażliwości zapychają tłustymi banknotami. I jest wreszcie finał z królewską defiladą, różniącą się tak niewiele od publicznej egzekucji. Kościelniak przedstawia tę historię w przewrotnie historyzującej konwencji – bo choć nie ma tu kostiumów z międzywojnia, to wszystko organizuje ekspresjonistyczna estetyka, której gruba kreska i ostre kolory dziś znane są już nie tylko z opracowań o latach dwudziestych, ale i z ambitniejszej popkultury. W gęstych perukach i w bielonych twarzach, z przerysowanym gestem i z doklejoną na lepki klej przesady mimiką gra się tu frontem do publiczności, troszcząc się o wizualną precyzję przedstawienia. Precyzję zaskakująco różnorodną, w której rewiowe tańce rywalizują o uwagę widza z inteligentnymi projekcjami, współczesną wersją Brechtowskich tabliczek informujących o miejscu i treści danej sceny. Jest widowisko. I to widowisko wielkiej próby i z nieczęstym w teatrze rozmachem. Głęboka scena Jaracza daje schronienie kilkudziesięciu aktorom i tancerzom jednocześnie, w fosie orkiestrowej ciśnie się spory zespół muzyków, działa sznurownia, zapadają się zapadnie. A jednak mimo tej eksplozji fajerwerków co chwilę powraca domagające się odpowiedzi pytanie: o czym jest ta *Opera*? Dlaczego ją wystawiono?

I tu Wojciech Kościelniak okazuje się zaskakującym tradycjonalistą, nie próbując przełamywać naczelnej zasady dramaturgicznej Brechta, która realizuje się nie w budowaniu napięcia i ciekawości, a w ukazywaniu, że światem rządzi jedna, pieniężna reguła, zaś kolejne zdarzenia są tylko jej ilustracją i wypełnieniem. Bo przecież historia Mackiego Majchra mogłaby być dłuższa, ale i mogłaby skończyć się w połowie. Lekcja byłaby zawsze ta sama: jedynym porządkiem świata jest porządek transakcji, w którym zawsze zatriumfuje to, co materialne. Kościelniak nie próbuje z tą materialistyczną tezą dyskutować – przeciwnie, obdarza ją jeszcze bardziej bezpośrednim przypisem. Gdy familia Peachum ugniata i formuje mięso na fastfoodowe burgery, nikt nie zdąży sobie nawet zadać pytania, co albo kogo przemielono, by zapchać wygłodniałe brzuchy – liczy się przecież szybki utarg i szybka sytość. Teksturowe pudelka na obsmażane kanapki i papierowe torby jak z McDrive'ów czy UberEat są tu heroldami tłumienia buntów i gaszenia rewolucji. Wszystko da się sprzedać, a jeszcze bardziej wszystko da się kupić – czy to w roku 1928, czy niemal wiek później. Ta sama porażka miłości, ten sam rehot dygnitarskich twarzy na awersach monet i nadrukach z banknotów. Te same problemy, i nawet wojny podobne, choć tu Kościelniak aktualizuje *Operę za trzy grosze* zamieniając wspomnienia o pacyfikacji Indii Brytyjskich na wspomnienia z niedawnych wojen na Bliskim Wschodzie. Jak wyrzut sumienia włóczy się przed oczami policjanta Jackiego Browna posępna kobieta, kryjąc pod czadorem ciężowy brzuch i szukając rozbieranym wzrokiem ojca niechcianego dziecka. Przychodzi z beznadziei, czy może z gniewem? Tylko do Browna, czy może do całego kupczącego świata Zachodu? W spektaklu nie ma odpowiedzi na to pytanie – może za sprawą ograniczeń licencyjnych, niechętnych modyfikacjom fabuły Brechta, może z niechęci samego reżysera do dosadności dopowiedzeń. A jednak kobieta w czarnym stroju, przetoczywszy się przez umysł Jackiego, długo jeszcze powłóczy nogami w świecie myśli widza: odległa od jaskrawego krzyku *Opery za trzy grosze*, niepokoi pustką swojego milczenia.

Pomijając koszt produkcji i eksploatacji przedstawienia, wydaje się, że największym wyzwaniem bądź ryzykiem tej *Opery za trzy grosze* jest gra bez mikroportów. Jakby chciano dowieść, że ten teatr – nie bez powodu uznawany za ostoję tradycjonalizmu i bastion oporu wobec interdyscyplinarnych poszukiwań współczesnej sceny – jest także ostoją klasycznie pojmowanego rzemiosła aktorskiego, opartego w znacznej mierze na niedostępnej zwykłemu zjadaczowi chleba wydolności strun głosowych wykonawców. Szkoda, bo przez tę decyzję i tak już trudny bieg przez płotki nieprostej harmonii muzyki Kurta Weilla, zmienia się w wyczerpujący wyścig w duchu ironmana. Aktorzy muszą krzyczeć, by ich głos nie zginął w przestrzeniach sceny i niezagłuszony harmiderem świetnego skądinąd ruchu scenicznego przebił się przez orkiestrę. Interpretację zastępuje zwykle walka o fortissimo, tym trudniejsza, że toczona na gruncie linii melodycznej bez transpozycji wysokości. Podziw dla wykonawców, będący faktycznie podziwem ich kondycji, szybko ustępuje miejsca empatii – czy nazajutrz będą w stanie wydobyć z siebie słowo? Szkoda, zwłaszcza, że te kilka pojedynczych ballad zaśpiewanych jednak do mikrofonu, w których aktorzy mogli szepnąć, westchnąć i trafić w nutę nie forsując gardła, dawało wyobrażenie o tym, co traciła publiczność.

Wspomnienie wizyty w teatrze maćci jednak coś innego – program do spektaklu. I w pierwszej kolejności nie dlatego, że jest zdawkowy i szampowy. Raczej dlatego, że biogram Brechta przeklejono do teatralnej broszury w pierwszej części z internetowej Encyklopedii Instytutu Grotowskiego, redagowanej przez Sylwzię Fiałkiewicz i Dariusza Kosińskiego, a w drugiej z artykułu Romana Pawłowskiego opublikowanego w „Wyborczej” szesnaście lat temu. Czy podano źródła? Oczywiście, że nie. Co więcej, oba plagiatowane teksty metodą kopiuj-wklej przeniesiono z internetowych witryn do spektaklowego programu, nie zadając sobie nawet niewielkiego trudu zamiany pauzy na dywiz lub elektronicznych „górných” cudzysłowów na cudzysłowy „dolno-górne”, zgodne z polskimi normami edytorskimi. „Niestety to wygląda źle, / Ten świat na mordę stacza się!” – śpiewają w *Operze za trzy grosze*. W Teatrze Jaracza zadbano o ilustrację tych słów.

24-07-2019

Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi
Bertolt Brecht i Kurt Weill
Opera za trzy grosze
przekład: Roman Kolakowski
reżyseria: Wojciech Kościelniak
kierownictwo muzyczne: Michał Zarych
scenografia: Anna Chadaj
choreografia: Krzysztof Tyszko
światło: Tadeusz Trylski
obsada: Marek Nędza, Michał Staszczak, Urszula Gryczewska, Paulina Walendziak, Alicja Kalinowska, Mariusz Ostrowski, Mariusz Siudziński, Sylwia Gajdemska, Agnieszka Skrzypczak, Justyna Woźniak, Mariusz Witkowski, Mariusz Siudziński, Artur Ziółkowski, Radosław Osypiuk, Krzysztof Oleksyn, Karol Puciaty, Jan Napierański, Rafał Kowalski, Sergiusz Olejnik, Mateusz Czwartosz, Marcin Włodarski, Zofia Uzelac, Kamila Sammler, Izabela Noszczyk, Julia Szczepańska, Dominika Walo, Irmina Liszkowska, Grażyna Walasek
tancerze: Bartłomiej Gąsior, Dariusz Kowalewski, Paweł Kułaga, Daniel Pustelnik
muzycy: Wiktoria Kozłara, Gabriel Balukiewicz, Kamil Biadala, Ozeasz Błaszczyk, Szymon Dębkowski, Kamil Leszczyński, Tomasz Maciaszczyk, Paweł Mirowski, Szymon Śledziński, Maciej Wawrzak
premiera: 12.13.04.2019

WOJCIECH KOŚCIELNIAK

BERTOLT BRECHT

KURT WEILL

ŁÓDŹ

TEATR IM. STEFANA JARACZA W ŁÓDZI

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz

☐

Nie jestem robotem


Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKIDN, priorytet TEATR



Szukaj w serwisie

Szukaj

POWIĄZANE TEATRY



Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi

Ewa Jeleń-Kubalewska
Urodziny w teatrze



Olga Katafiasz
Jednak widz



Łukasz Drewniak
K/205: Pokoik w powietrzu



Piotr Olkusz
Filmówka się łamie



Tomasz Mościcki
Szwarccharakter na opak



Leszek Pułka
Błaszana pułapka

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

